

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, służba w Ludowym Wojsku Polskim, problemy w wojsku, porucznik Kaleta, przepustka z wojska, podróż na pogrzeb

11. I tak zaczęło się piekło w Ludowym Wojsku Polskim

Takim dramatem dla mnie, następnym w moim niełatwym życiu rodzinnym, było to, że w 1956 roku, w czasie zajęć poznańskich, dostałem wezwanie do WKU, Wojskowej Komendy Uzupelnień, z zawiadomieniem na wezwaniu, że w celu uzupełnienia ewidencji wojskowej. A ja byłem w stopniu starszego sierżanta, taki awans dostałem pod koniec wojny w Batalionach Chłopskich, który został zatwierdzony przez Armię Krajową, bo Bataliony Chłopskie, tutaj na naszym terenie, weszły w skład Armii Krajowej. Czyli ostatni stopień z wojny, z armii, to starszy sierżant. I poszedłem do WKU, mieściło się to wtedy w gmachu trybunału na Starym Mieście. Tam mnie zabrano książeczkę, i dano mi kartę wcielenia na ćwiczenia wojskowe z podaniem terminu, na poligon w okolicy Mielca. To był dla mnie szok i zaskoczenie. Żona studentka, dwoje małych dzieci, matka słaba, i mnie wcielają do wojska. Nie było przepros. Na określony dzień, w określonym terminie, stawiam się na stację osobową Lublin Główny, a okazuje się, że takich delikwentów jak ja, to jest chyba ze sześćdziesięciu chłopów, w tym widzę twarze mi znajomych ludzi. I ich wszystkich do Mielca, pod wskazany adres. Przyjeżdżamy na poligon, z tej całej grupy czterdziestu nas wydzielono, i przydzielono do wojsk obrony chemicznej. Więc przede wszystkim byłem zaskoczony, że powołano mnie na ćwiczenia, i zmieniono mi rodzaj broni, bo ja miałem zwiad konny, taką specjalność. No i pierwsze sprawy porządkowe, mundurowanie, wydawanie sortów mundurowych. Sorty mundurowe chyba pamiętały jeszcze forsowanie Odry i Nysy Łużyckiej, lumpy nie mundury. Jedynym wyrazem elegancji był biały kołnierzyk, który trzeba było obowiązkowo naszyć do tego ledwie dopranego lub niedopranego kołnierza sfatygowanej bluzy. Buty na szczęście nie owijacze, tylko spinacze, no i stanęliśmy do pierwszego apelu. Ale mnie wydano sorty szeregowca. Więc ja do szefa kompanii OPCH, obrony przeciwchemicznej, zwracam się, mówię: „Panie sierżancie, jak to jest, ja mam

stopień, a mnie pan wydaje sorty szeregowca?” A on mówi: „ Nic mi nie wiadomo kolego, że pan ma stopień starszego sierżanta” Takie dostałem polecenie, ale będzie apel pierwszy organizacyjny, niech pan zwróci się z zapytaniem do dowódcy kompanii, co jest z pana sprawą” No i stanęliśmy na apelu, szkoła elewów, podoficerska, szkoląca podoficerów obrony przeciwchemicznej, i nasz pluton rezerwistów. No i wszystkie normalne czynności związane z apelem, sprawdzeniem stanów, odczytaniem nazwisk, i w końcu sakramentalne pytanie, jak w każdym wojsku: „Może są prośby, pytania, skargi? To wystąp” Więc ja na to czekałem, odmierzyłem trzy kroki, stanąłem przed frontem kompanii, i mówię, że ja z zapytaniem. Wsunął się oficer w stopniu kapitana: „Słucham!” Więc sprecyzowałem krótko - „Pytam, dlaczego zostałem wcielony do kompanii obrony chemicznej jako szeregowiec, skoro mam stopień starszego sierżanta, a specjalnością moją jest zwiad konny. Proszę o wyjaśnienie” Zauważyłem konsternację wśród oficerów, i zaskoczenie u kapitana - „ Nie znana mi jest sprawa!” Mówi kapitan. - „Ale ja czekam na odpowiedź!” - „Niech obywatel złoży raport na piśmie do kancelarii kompanii” - „Tak jest!” - „Odmaszerować!” Trzasnąłem w kopyta, zrobiłem prawidłowy zwrot, wróciłem do szeregu. I tak się zaczęło piekło w Ludowym Wojsku Polskim. Chamski, ordynarny stosunek podoficerów służby czynnej, podoficerów zawodowych, chamski, ordynarny stosunek dowódcy plutonu, porucznika. Wiele mówiące, szydercze zachowanie się nawet kolegów z mojej drużyny. Wszyscy czekali, co będzie. Na drugi dzień złożyłem podanie, ale w dalszym ciągu jestem traktowany jak szeregowiec, i muszę spełniać wszystkie obowiązki, a pilnuję się, jak tylko mogę, żeby nie zastosowano wobec mnie zarzutu, że ja może unikam wykonywania rozkazów, czy jestem w kolizji z dyscypliną. Po tygodniu czasu jestem wezwany do dowódcy batalionu. Zastępca do spraw politycznych ma przed sobą moje podanie, no i słowa: „ Co obywatel chce przez to osiągnąć, że pisze takie bzdury?” Ja mówię: „Obywatelu poruczniku, bzdur, to ja nie piszę, tylko proszę mi odpowiedzieć, dlaczego zabrano mi stopień starszego sierżanta, nadanego rozkazem ówczesnego vice ministra, potwierdzonego rozkazem wiceministra obrony narodowej generała Spychalskiego?” On się tak patrzy na mnie: „To po to, żeby was się mógł lepiej kapral czepić” Ja mówię: „Mnie się kapral może czepić w każdej chwili i wszędzie, jeżeli kapral będzie do tego upoważniony, nawet gdy będę w szlifach starszego sierżanta. Ale jeszcze raz pytam –dlaczego zabrano mi ten stopień. Żądam odpowiedzi! Wyjaśnienia!” No, rozmowa się skończyła bardzo nieprzyjemnie, kazał mi odmaszerować, powiedział, że sprawę przekaże dalej. A ja jestem w dalszym ciągu szeregowym żołnierzem kompanii przeciwchemicznej, i mam porucznika Kaletę, który się wyżywa na mojej osobie, ostrzy swój dowcip, zmusza do zajęć i ćwiczeń, by mnie upokorzyć, by wykazać moją ewentualnie niesprawność, by mnie ośmieszyć. Zmobilizowałem się ze wszystkich sił wewnątrznie, żeby się nie załamać. By udowodnić, że ten stopień nie wytańczyłem na ładne oczy, że byłem żołnierzem, że stać mnie na sprawność. Krótko mówiąc, w przeciągu trzech tygodni straciłem

dziesięć kilogramów wagi, nie oszczędzono mi żadnych przykrości, żadnych chamskich zwrotów, a ja broniłem się jak mogłem. Gdy się do mnie zwrócił podoficer z sąsiedniego, z pierwszej drużyny per: „kurwa twoja mać” to powiedziałem mu: „Słuchaj no, durniu, moja matka w jednym burdelu z twoją nie była, i jak jeszcze raz się do mnie zwrócisz w ten sposób, to ci wybije zęby” A działało się to przed frontem kilkudziesięciu żołnierzy, w obecności jego kolegów podoficerów, i ta moja reakcja, i ten mój odruch, tak go zamurowały, że nawet nie zdobył się na słowo protestu czy obrazy. A ja konsekwentnie chciałem pokazać, że tym żołnierzem byłem. A jednocześnie przyznam się, że na złośliwość odpowiadałem złośliwością. Gdzie mogłem, to udowadniałem, że pan Kaleta jest, krótko mówiąc durniem, bo takim go w końcu zrobiłem. A rzecz polegała na tym, że on potrafił sobie w czasie przerw w zajęciach, pod moim adresem opowiadać dowcipy, między innymi raz zapytał: „No, to niech obywatel Stopa powie, kto mu dał, i zatwierdził stopień starszego sierżanta?” Ja spodziewałem się jakiejś pułapki, ale nie spodziewałem się, że to będzie aż takie chamska odzywka. Mówię: „Rozkaz potwierdzający mój stopień podpisał generał, wiceminister obrony narodowej, Spychalski” - „To może sobie obywatel tym rozkazem dupę podetrzeć” A w tym czasie Spychalski, Gomułka, i jeszcze inni, siedzieli, byli, że tak powiem, poza władzą. No ma się rozumieć, że ci ulegli, posłuszni i nadskakująco grzeczni, wybuchnęli głośnym śmiechem „ha ha ha” Ja to przełknąłem, jakieś dwa czy trzy dni po tym fakcie, przychodzi do mnie telegram, wołają mnie z poligonu, do kancelarii kompanii i szef kompanii mówi: „Przykro mi kolego” A jedyny człowiek, który się do mnie zwracał per starszy sierżant, mówi: „Przykro mi kolego, dostał pan telegram o śmierci ojca” Ja tak drgnąłem, ale nic po sobie nie pokazując, mówię: „Proszę” A tam na telegramie pisze: „Przyjeżdżaj, zmarł ojciec” A podpis: Henryk. Ja ojca nie miałem, ja ojca straciłem mając osiem lat, ale do mnie przysłał telegram mój siostrzeniec, zawiadamiający o tym, że zmarł jego ojciec. I ja tych zopaków nie wtajemniczyłem w sprawę, tylko byłem zmartwiony śmiercią bardzo mi życzliwego człowieka, a sierżant mówi: „Kolego, mam dla was przygotowane sorty mundurowe, żebyście nie wyglądali jak żebrak, i kartę urlopową, i już zaraz możecie stąd udać się na stację, i jechać pod wskazany adres na pogrzeb” No i faktycznie, okazuje się, że ubrano mnie w sposób przyzwoity, jak szeregowca, dano mi tą kartę urlopową. Osiem kilometrów do najbliższej stacji dotarłem pieszo, tam okazuje się, że nie było żadnego połączenia z Dębicą, a z Dębicy ewentualnie pociąg na Kraków, z Krakowa na Gdańsk, Kołobrzeg. Zmartwiony jestem, ale zawiadowca stacji mówi: „Proszę pana, będzie szedł parowóz z Rozwadowa do Dębicy, ja go zatrzymam na stacji, może kierowca parowozu weźmie pana i podrzuci do Dębicy, to w Dębicy pan złapie pośpieszny idący z Medyki do Krakowa, i może pan załapie się na pociąg jadący z Krakowa do Kołobrzegu” No i faktycznie, maszynista się zgodził, wziął mnie na brek, dojechałem do Dębicy, w ostatniej minucie złapałem pociąg pospieszny do Krakowa, w Krakowie niestety pociąg na Kołobrzeg odszedł. Czekałem na następny, kombinacyjnie dojechałem do Gdyni, w Gdyni czekałem na przesiadkę do

Kołobrzegu, a dotrzeć miałem do miejscowości Sławno, bo tam pod Sławnem mieszkała rodzina mojej siostry. I czekając na pociąg w Gdyni, zmartwiony, zmęczony, zmalretowany tym wszystkim siedziałem na ławce, i raptem obudzi mnie, z wewnętrznego takiego rozmyślania, wrzask: „Co? Ślepi jesteście?” Ja patrzę, a nade mną stoi patrol marynarki wojennej, starszy mat, na czele dwóch marynarzy, i się wydziera na mnie, więc ja podniosłem się. - „Szarż nie rozpoznajecie?! Salutować nie umiecie?” Patrzy na mnie, ja patrzę na tego szczeniaka, na tych jego dwóch towarzyszących mu marynarzy. - „Co?! Głusi jesteście? Odpowiadać!” Pytam się, o co chodzi. - „Skąd to?! Dokąd?! Papiery!” Więc ja podaje mu kartę urlopową, gdzie zaznaczono, że jadę na pogrzeb, ale on w dalszym ciągu wydziera się. Od razu tłum gapiów, kilkanaście osób i starsza pani mówi: „No ludzie kochani, patrzcie jak się ten zupak żołnierza czepia, o co tobie chodzi człowieku?” Więc pomruk tej grupy ludzi, on się odwrócił, obrzucił wściekłym wzrokiem tych, którzy się wmieszali w tą całą sytuację, i do mnie woła: „Odmaszerować!” A ja się pytam: „Dokąd starszy macie? Ja czekam na pociąg” Zmiał przekleństwo w zębach, zawrócił się i poszedł. Dojechałem pociągiem do Sławna, był późny wieczór, zorientowałem się, że już jest po pogrzebie, że na pewno szwagra pochowano. Ponieważ wiedziałem, gdzie pochowana była jego córka, moja siostrzenica, więc myślę sobie –mam przed sobą jedenaście kilometrów drogi do miejsca zamieszkania tej rodziny, to pójdę na cmentarz, na grób szwagra. Istotnie, świeża mogiła, wieńce, kwiaty, zatrzymałem się, i stamtąd pieszo przyszedłem do domu żałoby. I po dobre czasu postanowiłem wracać wcześniej, żeby poprzez Lublin, odwiedzić żonę, dziecko, matkę, i wrócić w ramach jeszcze tego limitu czasu do Mielca na poligon. I tak zrobiłem. I gdy przyjechałem do Mielca, zmieściłem się w czasie, no i na zajęciach pierwszych, na poligonie, rozmowa i znów: „To jak tam obywatelu Stopa, urlop się udał? Bawiliście się?” Ja mówię: „Obywatelu poruczniku, forma pytania i zapytanie o zabawę świadczy o waszej inteligencji. Ja nie na zabawy jeździłem, podporuczniku Kaletto” Bo tytułowano go porucznikiem, a on miał stopień podporucznika, a ja zawsze akcentowałem słowo „podporucznik” - „Natomiast wiele ciekawych mam spostrzeżeń z drogi, które mogę opowiedzieć” - „A, no to słuchamy !” Bo to było w czasie przerwy. A ja mówię: „Wyobraźcie sobie koledzy, że na trasie kolejowej Lublin–ielec, w Niedrzwicy Dużej, do pociągu wszedł, do przedziału naszego wszedł ksiądz, a w przedziale już siedział młody porucznik, dwie kobiety, dwóch panów i ja. I usiadł, pani grzecznie ustąpiła mu miejsca przy oknie, ksiądz powiesił płaszcz na haku, wyjął z teczki brewiarz i zaczął czytać. A porucznik siedzący naprzeciw jego mówi: „A co ciekawego ksiądz czyta?” A ksiądz spojrzął na niego, mówi: „To nie jest nic ciekawego dla pana porucznika. Ja po prostu czytam modlitwy z brewiarza, bo taki nas obowiązek obliuguje” No, ale porucznik nie dał za wygraną, i dalej do księdza: „A dokąd ksiądz jedzie?” - „A do stacji docelowej” I dalej czyta. - „No bo wiecie państwo, w tej chwili to księżom się źle żyje - mówi ten młody porucznik –dawniej, to proszę państwa, się dobrze żyło! Parobek, kilka koni, krów, dziewczka do krów, młoda gospodyni na plebani, a teraz, to trochę gorzej, proszę

księdza. Nieprawdaż?” A ksiądz w dalszym ciągu czyta spokojnie ten brewiarz. Ale dojeżdżamy do stacji, do Zaklikowa, ksiądz staje, odbiera płaszcz, bierze kapelusz, teczkę, i mówi: „Panie poruczniku, żeby nie być panu dłużnym, to chcę panu coś powiedzieć - niech pan sobie wyobrazi, że w dalszym ciągu mam kilka krów, dziewczkę do krów i gospodynię dość młodą. Mam też bryczkę i parę koni, tylko nie mam parobka. A wie pan dlaczego?”- „Nie, nie wiem.”-„Zabrano go do wojska i podporucznikiem został. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” Osiemdziesiąt chłopca za brzuchy się trzymało, tarzali się po murawie, ryczeli, a Kaleta męł jakieś przekleństwa, w końcu też się śmiał z dowcipu, zrewanżowałem się mu za jego złośliwość.

Data i miejsce nagrania	2006-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"